

ROZDZIAŁ X

RAKOWY KADRYL

Niby Żółw westchnął głęboko, po czym otarł łzę łapą. Usiłował coś powiedzieć i popatrzył żałośnie na Alicję, ale nie mógł wydobyć głosu, tak strasznie wstrząsały nim łkania.

–Zupełnie jak gdyby udławił się kością – rzekł Smok potrząsając Niby Żółwiem i wałac go z całej siły w plecy.

Na koniec Niby Żółw odzyskał głos i ciągnął dalej, zalewając się łzami.

–Prawdopodobnie nie mieszkałaś zbyt długo pod wodą.

–Istotnie, nie mieszkałam – wtrąciła Alicja.

–I nigdy może nie byłaś przedstawiona Rakowi?

Alicja chciała powiedzieć: „Raz go próbowałam...”, ale powstrzymała się w samą porę i rzekła: – Istotnie, nigdy.

–Wobec tego nie możesz mieć wyobrażenia, czym jest Karowy Kadryl.

–Ma pan słuszność – odparła Alicja.

–Pierwszy raz słyszę o tym tańcu.

–Tańczy się go w następujący sposób – rzekł Smok. – Najpierw wszyscy ustawiają się rzędem wzdłuż brzegu.

–Nie rzędem, lecz dwoma rzędami – rzekł Niby Żółw. – Foki, żółwie, łososie i tak dalej. Potem, kiedy się tylko usunęło z drogi meduzy...

–... co zabiera zwykle sporo czasu – wtrącił Smok.

–... robi się dwa kroki naprzód! – krzyknął Niby Żółw.

–... każdy w parze ze swoim rakiem – przerwał Smok.

–Oczywiście – zgodził się Niby Żółw. – Zrobiwszy dwa kroki naprzód, odwracasz się do swojej pary...

–... zmieniasz raki i cofasz się w tym samym porządku – ciągnął dalej Smok.

–... wtedy – wwrócił Niby Żółw – ustawiasz się odpowiednio i odrzucasz...

–... odrzucasz raka! – zawała Smok zamachując się i podskakując w zapale.

–... tak daleko, jak tylko możesz...

–... płyniesz za nim! – wrzeszczał Smok.

–wywijasz koziołki w wodzie! – wył Niby Żółw kręcąc się w miejscu jak opętany.

–Zmieniasz powtórnie raki – piszczał Smok niemal już bez tchu.

–Wracasz do brzegu, i na tym właśnie polega pierwsza figura – rzekł niby Żółw całkiem już normalnym i spokojnym głosem; i dwa stwory, które przed chwilą jeszcze prześcigały się w wariackich skokach i okrzykach, usiadły w grobowym milczeniu, wpatrując się ponuro w Alicję.

–To musi być przepiękny taniec – odezwała się nieśmiało Alicja.

–Czy chciałabyś zatańczyć? – zapytał Niby Żółw.

–Strasznie bym chciała.

–Chodź no – rzekł Niby Żółw do Smoka. – Spróbujemy pokazać jej pierwszą figurę. Możemy tańczyć bez raków. Kto zaśpiewa?

–Oczywiście, że ty – odparł Smok. – Ja zapomniałem słów.

Po chwili oba stwory tańczyły uroczyście wokół Alicji depcząc od jej od czasu do czasu po palcach i wybijając takt przednimi łapami. Niby Żółw śpiewał bardzo wolno i żałośnie taką oto pieśń:

Tańcowała ryba z rakiem, żółw ze starą płąsał żabą.

Rzekła małża do ślimaka: – Oni tańczą bardzo słabo.

Z zagranicznych wiem żurnali, że dziś tańczy się inaczej,

Daj więc próbkę, mój ślimaku, tej zwinności swej ślimaczej.

Chcesz czy nie chcesz, chcesz czy nie chcesz – bardzo proszę, się zastanów,

Chcesz czy nie chcesz, chcesz czy nie chcesz mnie nauczyć modnych tanów?

Taki taniec, mój ślimaku, ma naprawdę mnóstwo zalet,

Aż na środek oceanu, hen! – powiedzie nas ten balet.

Na to ślimak: – Tak się śpiesz, że wybaczcie, moje panie,

Lecz zupełnie nie mam czasu na płasanie w oceanie.

Nie chcę, nie dbam, nie chcę, nie dbam, nie chcę tańczyć jak szalony,

Nie chcę, nie dbam, nie chcę, nie dbam, nie dbam o dalekie strony.

–Odległość nie gra żadnej roli – rak po namyśle rzekł. –

Bowiem po tamtej morza stronie jest przecież drugi brzeg.

Im oddalamy się stąd bardziej, tym bliżej mamy tam.

Ja, mój ślimaku, chodząc tyłem, te sprawy dobrze znam.

Więc chcesz czy nie chcesz, chcesz czy nie chcesz – uprzejmie cię pytamy,

Więc chcesz czy nie chcesz, chcesz czy nie chcesz iść w tan, jak pragną damy?

–Naprawdę bardzo wam dziękuję, to było okropnie ciekawe – rzekła Alicja uszczęśliwiona, że taniec nareszcie się skończył. – A piosenka o rybie jest prześliczna.

–Znasz chyba ryby osobiście? – spytał Niby Żółw.

–Tak jest – odparła Alicja. – Często widywałam je podczas obiadu. (To mówiąc ugryzła się w język, ale Niby Żółw nie zrozumiał na szczęście, w jakich okolicznościach Alicja widywała ryby).

–Jeżeli spotykałaś się z rybami na przyjęciach – rzekł – to z pewnością wiesz, jak wyglądają.

–Oczywiście, że wiem – odpowiedziała z namysłem Alicja. – Mają w pyskach ogony i posypane są tartą bułeczką.

–Mylisz się co do tartej bułeczki – rzekł Niby Żółw – bułeczka zmyłaby się natychmiast w morzu. Ale masz rację co do tego, że mają ogony w pyskach. a przyczyna tego tkwi w tym, że... – tu Niby Żółw ziewnął i przymknął oczy. – Opowiedz jej o przyczynie – zwrócił się do Smoka.

–Sprawa jest całkiem prosta – rzekł Smok tonem wykładu. – Tańcząc z rakiem ryby są wyrzucane również w morze. Padając wsadzają sobie dla bezpieczeństwa ogony do pysków, a później nie potrafią już ich wyjąć.

– Bardzo panu dziękuję za objaśnienie – rzekła Alicja. – Dotychczas nigdy jeszcze nie dowiedziałam się tak wielu rzeczy o rybach.

– Mogę opowiedzieć ci jeszcze więcej, jeśli chcesz – rzekł usłużnie Smok. – Na przykład, jak ci się zdaje, dlaczego ryby tak świetnie tańczą?

– Doprawdy nie wiem – odpowiedziała Alicja. – Dlaczego?

– Dlatego, że są niezwykle wysportowane. Widać to wyraźnie, kiedy się śledzi ich ruchy.

– Czyje ruchy? – zapytała Alicja, gubiąc wątek rozmowy.

– Śledzi, rzecz jasna. Weź pod uwagę, że ryby ćwiczą się bez przerwy w biegach przez płotki i w ćwiczeniach na linach.

– Istotnie, wcale o tym nie pomyślałam – rzekła Alicja.

– Tak, tak – wtrącił Niby Żółw – wiele ryb dokazuje istnych cudów w tej dziedzinie. Na przykład minogi...

– Właśnie – rzekł Smok. – Taniec wyrobił mi nogi zupełnie nadzwyczajnie. – Spójrz tylko na moje muskuły – dodał zwracając się ku Alicji.

– ... czy okonie... – ciągnął nie zrażony niczym Niby Żółw.

– Oko nie – rzekł smutnie Smok. – Niestety, taniec nie wyrobił mi oka. Ale opowiedz nam teraz o swoich przygodach.

– Tak, tak, opowiedz – poparł go Niby Żółw.

– Mogę opowiedzieć wam o moich przygodach począwszy od dzisiejszego ranka – odparła nieśmiało Alicja. – Nie miałoby sensu wracać do dnia wczorajszego, ponieważ byłam wtedy zupełnie inną osobą.

– Wyjaśnij nam to wszystko – rzekł Niby Żółw.

– Nie trzeba, prosimy najpierw o przygody – przerwał niecierpliwie Smok. – Wyjaśnienia zabierają zwykle zbyt wiele czasu.

Alicja więc zaczęła opowiadać swoje przygody od chwili, kiedy po raz pierwszy ujrzała Białego Królika. Z początku była trochę onieśmielona, ale nabrala odwagi widząc, że oba stwory słuchają z wielką uwagą, przysuwając się coraz bliżej i otwierając coraz szerzej oczy i usta. Jej słuchacze nie odezwali się ani słowem aż do chwili, kiedy opowiedziała im o tym, jak próbowała zadeklamować „Ojca Wirgiliusza” panu Gąsienicy i co z tego wynikło. Wtedy Niby Żółw westchnął głęboko i rzekł:

–To doprawdy bardzo interesujące.

–Wszystko to jest niesłychanie interesujące – potwierdził Smok.

–Chciałbym, abyś spróbowała powiedzieć jakiś wierszyk – rzekł Niby Żółw. – każdy jej zacząć, Smoku – dodał, jak gdyby Smok posiadał jakiś szczególny wpływ na Alicję.

–Wstań i powiedz „Idzie rak” – rzekł Smok.

–„Jak te zwierzaki się rozzuchwaliły – pomyślała Alicja. – Każą mi powtarzać lekcje, zupełnie jakbym była w szkole”. Mimo to wstała i zaczęła recytować dobrze sobie znany wierszyk. Wspomnienie Rakowego Kadryla wywołało jednak taki zamęt w jej głowie, że wierszyk wypadł naprawdę przedziwnie:

Idzie rak – nieborak

I rozmyśla sobie tak:

„**Gdzie rak-tata bawić raczy?**

Czy na szczycach swoich gra, czy

Może z ostrożności raczej

W jakiejś tkwi kryjówce raczej?”

–To różni się zupełnie od wierszyka, który słyszałem w dzieciństwie – stwierdził Smok.

–Słyszę te słowa po raz pierwszy – dodał Niby Żółw. – Wydaje mi się, że to zupełnie bzdura.

Alicja usiadła w przekonaniu, że już nigdy nie zdarzy jej się nic normalnego.

–Chciałbym, żebyś mi to wytłumaczyła – rzekł Niby Żółw.

–Ona nie umie tego wytłumaczyć – przerwał pośpiesznie Smok. – Powiedz lepiej drugą zwrotkę.

–Idzie mi o tę grę – nastawał Niby Żółw. – W jaki sposób rak może grać na szczycach?

–Chyba tak samo, jak na skrzypcach – odparła Alicja. Była jednak tak zmieszana, że pragnęła jak najrychiej zmienić temat rozmowy.

–No, to czekamy – rzekł niecierpliwie Smok.

I tym razem Alicja nie chciała być nieposłuszna i zaczęła drżącym głosikiem:

Idzie rak – nieborak,

A o tacie wieści brak.

Doszedł, biedny, aż pod Raków

I tam pyta braci-raków.

A co ci na to, że jest akurat rak-tata w tataraku!

–Właściwie co to za pożytek z powtarzania tych bredni, jeżeli nie potrafisz ich nawet wytłumaczyć – przerwał Niby Żółw. – To z pewnością najgłupsza rzecz, jaką słyszałem w życiu.

–Tak, tak, dajmy lepiej temu pokój – rzekł Smok ku wielkiej radości Alicji.

–Czy mamy odtańczyć następną figurę kadryla? – zapytał Smok. – Czy też wolałabyś, aby Niby Żółw coś zaśpiewał?

–Och, wolałbym usłyszeć jakąś piosenkę, jeśli tylko Niby Żółw się zgodzi – rzekła Alicja z takim pośpiechem, że Smok poczuł się urażony.

–Hm – rzekł – są przeróżne gusta... – Zaśpiewaj jej „Zupę Rakową”, drogi przyjacielu.

Niby Żółw odetchnął głęboko i zaczął śpiewać głosem przerywanym od czasu do czasu przez łkanie:

Stoi pachnąca w wazie różowej,

My się kłaniamy jako królowej,

Pyszna zupko, gdy cię jem, gdy cię jem, gdy cię jem,

Życie staje się wnet snem, pięknym snem.

Pyszna zupko, gdy cię jem, gdy cię jem, gdy cię jem,

Życie staje się wnet snem, pięknym SNE-EM.

Niby Żółw chciał raz jeszcze powtórzyć tę zwrotkę, kiedy nagle w pobliżu dało się słyszeć wołanie: „Proces się zaczyna!”

–Chodźmy – wrzasnął Smok i popędził wraz z Alicją ku gmachowi sądu, nie żegnając

się nawet z Niby Żółwiem.

–Co to za proces? – pytała Alicja, ledwo nadążając za ciągnącym ją za rękę stworem. Z dala dochodziło ich jeszcze teskne zawodzenie Niby Żółwia:

–Życie staje się wnet snem, pięknym SNE-EM...